


KS. DARIUSZ JAŚLARZ
redaktor wydania

Całą działalność naukową ks. prof. Lech Bończa-Bystrzycki poświęcił przybliżaniu prawdy o tym, że historia Pomorza Środkowego i Zachodniego, a zwłaszcza Kościoła na Pomorzu, nie zaczęła się po 1945 r. Zaowocowała ona bogatym dorobkiem naukowym, potwierdzonym szesnastoma monografiami, opublikowanymi w formie książkowej, i ponad setką artykułów naukowych w czasopismach krajowych i zagranicznych z zakresu historii Kościoła. Książkę profesor obchodzi właśnie swój jubileusz. Opowiada o tym Karolina Pawłowska. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

■ Niepełnosprawna dziesięcioletka z Czaplinka, jej rodzeństwo i opiekująca się nimi ciocia dzielnie zmagają się z losem. ZA KILKA MIESIĘCY SPOTKA ICH NAGRODA

Warsztaty liturgiczne

W teorii i w praktyce

Każda celebrowanie, a zwłaszcza tak uroczysta jak podczas Triduum Paschalnego, wymaga właściwego przygotowania. Do tego potrzeba zarówno wiedzy teologicznej, jak i praktycznej. W jej zdobyciu i pogłębieniu pomagały trzydniowe warsztaty liturgiczne.

Zorganizowane przez diakonę liturgiczną Ruchu Światło-Życie warsztaty skierowane zostały do osób, które angażują się w przygotowanie liturgii w parafiach. – Sięgamy zarówno do przekazów historycznych, jak i do aktualnych dokumentów Kościoła, a także wymieniamy się doświadczeniami, jak wygląda Triduum w naszych parafiach i co można by było zrobić lepiej. Chciałoby jak umożliwić starszym osobom godną adorację krzyża – opowiada s. Agnieszka Kukielka. W warsztatach wzięło udział ponad czterdzieści osób, w tym dwie z sąsiedniej diecezji bydgoskiej. – W większości są to starsi ministranci, co też jest pewnym sygnałem, że mało jest osób świeckich aktywnie włączających się w przygotowanie liturgii – mówi ks. dr Jacek Lewiński. – Być może jest to wynik pewnej niewiedzy, że troska o liturgię niekoniecznie spoczywa wyłącznie na księżach czy ministrantach, i może to być zadanie dla świeckich. Choć większość uczestników to doświadczeni ministranci, nie kryją, że mieli okazję nauczyć się czegoś nowego. – Ważne było dla mnie zwrócenie uwa-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Uczestnicy warsztatów poznawali zasady dotyczące muzyki, śpiewu i wszystkiego, co wiąże się z przygotowaniem przestrzeni sakralnej

gi na dary, które są przynoszone do ołtarza, i to, że wśród nich nie powinno być tzw. darów symbolicznych. Przepisy liturgiczne mówią jasno, że są to wyłącznie chleb i wino oraz dary na potrzeby Kościoła i ubogich – mówi Michał Hoga z parafii pw. Świętej Rodziny w Pile. – To pierwsze warsztaty organizowane przez nas, które skierowane są nie tylko do członków Ruchu Światło-Życie. Chcielibyśmy, by była to sprawa cykliczna, tym bardziej że spotkała się z dużym zainteresowaniem – dodaje ks. Lewiński.

KAROLINA PAWŁOWSKA

SIOSTRY WALCZĄ O PODWYŻKI



KAMIL JURKOWSKI

Pielęgniarki z koszalińskiego szpitala powiedziały „dość”. Nie chcą już czekać na lepsze czasy i obiecwaną od lat systemową zmianę w finansowaniu służby zdrowia. Przekonują, że ich praca jest równie potrzebna jak praca lekarzy i powinna być dobrze wynagradzana. Choć, jak same przyznają, nie mają takiej siły przekonywania jak górniczy, zamierzają walczyć do końca. Okupują pomieszczenia administracyjne, zastanawiają się nad strajkiem. Marek Hok, wicemarszałek województwa, bardzo niepokoi się sytuacją szpitala i zapewnia protestujące, że ani on, ani dyrekcja szpitala nie są źli. Wszystkiemu winny jest zły system. Ciekawe, kto po takim stwierdzeniu poczuje się lepiej? ■

Pielęgniarki czują się niedoceniane i pomijane. Ich zdaniem, dyrekcja skupiła się wyłącznie na podwyżkach dla lekarzy

Więcej na str. III

Srebrne Odznaki



JOANNA GADOMSKA

GMINA KARLINO. 7 października 2002 r. ustanowiona została odznaka regionalna dla osób, których całokształt działalności zawodowej, społecznej i publicznej przyczynia się do rozwoju Pomorza Zachodniego. Złotą lub Srebrną Odznakę Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego nadaje Zarząd Województwa w drodze uchwały, podjętej po zasięgnięciu opinii Komisji Odznaki. W tym roku w Urzędzie Mar-

sząłkowskim zostały przyznane srebrne odznaki 2 osobom z gminy Karlino: Albinowi Krygierowi i Czesławie Wojtkowskiej-Wróblewskiej (na zdjęciu), którzy przez wiele lat poświęcali swój wolny czas dla gminy i jej mieszkańców. Odznaczenia zostały uroczyste wręczone podczas sesji Rady Miejskiej 27 lutego. Dekoracji dokonał Norbert Obrycki – marszałek województwa zachodniopomorskiego.

Tarcza

RADA GMINY SŁUPSK w projekcie zagospodarowania przestrzennego przeznaczyła teren dawnego lotniska wojskowego w Rędzikowie pod lotnisko cywilne i działalność gospodarczą. Takie zastosowanie ma zagwarantować rozwój

gospodarczy rejonu. Jednak ten plan stoi dziś pod znakiem zapytania. To tu mają pojawić się elementy tarczy antyrakietowej. Wójt gminy Słupsk Mariusz Chmiel stanowczo protestuje. Decyzja w sprawie tarczy być może zapadnie w marcu.

Za ofiarność i odwagę

ST. SIERŻ. URSZULA TOKARZEWICZ została wyróżniona medalem Prezydenta RP „Za ofiarność i odwagę” za uratowanie tonącego mężczyzny. Odbýwała wówczas kurs oficerski w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Po zajęciach spędzała wolny czas nad jeziorem, gdzie usłyszała wołanie o pomoc dla tonącego. Bez chwili wahania wskoczyła do wody i wyciągnęła nieprzytomnego mężczyznę na brzeg. Medal wręczył zastępca wojewody zachodniopomorskiego Andrzej Chmielewski.



Urszula Tokarzewicz – ofiarna i odważna

Koncert Tymoteusza

DARŁOWO. W czwartek 13 marca o godz. 20.00 w kościele Mariackim wystąpi zespół 2 Tm 2,3 (wstęp wolny). Występ promujący nową płytę pt. „Dementi” będzie częścią trasy koncertowej. Akustyczne, pełne świeżości aranżacje zaskoczą oryginalnością i pełnym wyobraźni podejściem do muzyki bez żadnych stylistycznych ograniczeń. Znajdziemy tu trochę smooth jazzu, neofolku, reggae, żydowskich melodii i triphopowych rytmów. Dla uświetnienia koncertu 2 Tm 2,3 z

zespołem zagrają również zaproszeni goście, między innymi bracia Marcin i Mateusz Pospieszalscy ze swoimi synami i ich rówieśnikami, rozbudowując skład o kwintet smyczkowy i sekcję dętą. Teksty wykonywanych utworów mówią o życiu i śmierci, przemijaniu i wieczności. Większość tekstów to psalmy oraz inne fragmenty z Biblii. Zaskakujący dla wielu słuchaczy może być fakt, jak bardzo są aktualne, ponieważ dotykają wprost sytuacji egzystencjalne każdego człowieka.

Na ratunek

POWIAT BIAŁOGARDZKI. Zintegrowany System Łączności Ratowniczej działający na terenie powiatu białogardzkiego powiększył się o dwie kolejne jednostki. Do systemu przystąpiła Agencja Ochrony „Szabel” oraz Energia-Operator SA Oddział w Koszalinie, Rejon Energetyczny w Białogardzie. – Zintegrowany System Łączności Ratowniczej działający w powiecie białogardzkim pozwala na szybkie reagowanie w warunkach kryzysowych oraz szybką organizację i przekazywa-

nie informacji w czasie akcji ratowniczych – mówi Krzysztof Bagiński, starosta białogardzki. – Chcielibyśmy, aby jeszcze w tym roku do systemu przystąpiły Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo oraz Regionalne Wodociągi i Kanalizacja w Białogardzie. W Systemie są już Komenda Powiatowa Policji, Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej, Szpital Powiatowy, Straż Miejska i Zintegrowane Centrum Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatowego w Białogardzie.



Podpisanie przystąpienia do Zintegrowanego Systemu Łączności Ratowniczej

Uwaga, studenci

KOSZALIN. Są jeszcze wolne miejsca na rekolekcje dla studentów (także pracujących). Odbędą się w Koszalinie (Centrum Edukacyjno-Formacyjne) od 14 do 16 marca pod hasłem „Moc w słabości”. Zasadniczą ich treścią będzie zagadnienie dojrzałej religijności i umiejętności wykorzystania w swoim życiu

duchowym dynamiki kryzysów wiary. Będzie to zarazem bezpośrednie duchowe przygotowanie do Wielkiego Tygodnia. Zgłoszenia przyjmujemy najpóźniej do 10 marca (lub wyczerpania miejsc) w recepcji w Koszalinie: tel. 094 340 98 69 lub 0692 676 775; e-mail: recepcja@koszalin.oaza.pl.

Jak zakończy się spór między dyrekcją szpitala a protestującymi?

Siostry walczą o podwyżki

W koszalińskim szpitalu trwa protest pielęgniarek. Na razie okupują budynek administracji, trwa referendum strajkowe.

Początkowo pielęgniarki żądały 1000 zł podwyżki. Andrzej Kondaszewski, dyrektor szpitala przekonywał je, że więcej niż 300 złotych nie jest w stanie im zaoferować. – Naszym pacjentom nic nie grozi – na początku protestu zapewniała wszystkich pacjentów Teresa Arendarczyk, członek zarządu Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. Działaczka przekonywała, że pielęgniarki od łóżek nie odejdą. – Każdy będzie cały czas pracował normalnie, a protestować będą te z nas, które mają wolne.

W czasie negocjacji były łzy, zmęczenie i rozgoryczenie. Siostry zmniejszyły swoje oczekiwania do 700 zł podwyżki pensji zasadniczej. – Ale to już koniec. Więcej ustępstw nie będzie – ogłosiła Teresa Arendarczyk. Dyrektor po ponadgodzinnych rozmowach z zarządem województwa, któremu podlega koszalińska jednostka, oświadczył, iż większej podwyżki niż 300 złotych nie przewiduje. Zapowiedział także przyjazd Marka Hoka, wicemarszałka województwa, który miał przekonać protestujące, że ich żądania są nierealne. Jego przyjazd jednak niewiele zmienił. Polityk zaproponował podwyżkę w wysokości 500 złotych, ale pod warunkiem, że pielęgniarki zrezygnują z premii. Protestujące nie zgodziły się na taki wariant.

1200 złotych „na rękę”

W biurcu administracji pojawiły się koce, karimaty, kartony z wodą mineralną, termosy. Zdeenerwowane siostry bardzo emocjonalnie rozmawiały na temat aktualnych wydarzeń i swojej sytuacji. – Mamy tego dość! Po kilkunastu latach pracy zarabiamy 1200 złotych netto. Jak mamy za to żyć? – mówiły wzburzone. Przekonywały dziennikarzy, że pieniądze na ich wynagrodzenia są, tyl-



ko szpital niewłaściwie nimi zarządza. – Skoro dyrektor chwali się, że szpital jest „na plusie” i przynosi zyski, to znaczy, że wszystko, co wspólnie osiągnęliśmy, idzie na konto lekarzy, którzy za godzinę pracy dostają pięć razy więcej niż my.

– Podpisać można każdą podwyżkę, jednak trzeba wiedzieć, skąd wziąć na to pieniądze – tłumaczył dyrektor i przekonując do swoich racji, zapewniał, iż wyższe wynagrodzenia spowodują kłopoty finanso-

Powyżej: **Koce, karimaty i woda mineralna. Nie wiadomo, jak długo będzie trwał protest**

Poniżej: **Podczas referendum strajkowego pracownicy zdecydowali, czy protest przemieni się w strajk**

we szpitala. Nie przekonał jednak swoich pracowników. Andrzej Kondaszewski w związku z negocjacyjnym niepowodzeniem zrezygnował z zajmowanego stanowiska. – Rezygnacja dyrektora to skutek rozmów z pielęgniarkami – powiedziała Monika Zarembo, rzeczniczka szpitala. – Związek odrzucił propozycję podwyżki o 500 złotych wynagrodzenia zasadniczego, wyższa podwyżka zdestabilizuje sytuację finansową szpitala.



Zarząd województwa dymisji nie przyjął, dyrektor wziął więc tydzień urlopu. Osobą odpowiedzialną za mediację z protestującymi została Magdalena Sikora, zastępca dyrektora.

Zamknięty biurowiec

Na początku protestu dziennikarze mogli bez przeszkód rozmawiać z protestującymi. Jednak po kilku dniach biurowiec został dla nich zamknięty. Z siostrami można rozmawiać wyłącznie przez okno lub telefon. – Nie ugniemy się! – krzyczały siostry, stukając plastikowymi butelkami w parapety. Podjęły też decyzję o przeprowadzeniu referendum strajkowego. – Załoga szpitala wypowie swoje zdanie na temat ewentualnego strajku. Jeśli będzie zgoda, wtedy odejdziemy od łóżek pacjentów – ostrzegła Małgorzata Suchodolska, rzeczniczka zakładowej organizacji Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. – Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to popularna decyzja, ale jesteśmy zdesperowane i gotowe już na wszystko. Na temat podjęcia akcji strajkowej może wypowiedzieć się 1196 pracowników placówki.

W Urzędzie świętują

W zachodniopomorskiej delegaturze Urzędu Wojewódzkiego w tym samym czasie odbywała się uroczystość wręczenia dyrekcji szpitala certyfikatu ISO 9001:2001 za dobre zarządzanie placówką. Nie zabrakło wyszukanych potraw, muzyki klasycznej, kwiatów, przemówień i oklasków. Zjawił się na niej przebywający na urlopie dyrektor koszalińskiego szpitala. – Certyfikat jakości to wielki sukces szpitala – powiedział Marek Hok, wicemarszałek województwa. – Wiemy, że jest dziś niepokój, ale liczymy, że będzie porozumienie. Proszę pamiętać, że to system jest zły, a nie dyrekcja i zarząd województwa – przekonywał.

JULIA MARKOWSKA

Historyk musi mieć w sobie żyłkę poszukiwacza przygód, wiecznego odkrywcy, a zarazem całe pokłady upor, pozwalające na wielogodzinne, żmudne badania archiwaliów i ślęczenie w bibliotekach.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

Są ludzie, dla których pasja zamienia się w życie. Potrafią także zarażać kolejne pokolenia tym, co robią. Do nich bez wątpienia należy ks. prof. dr hab. Lech Bończa-Bystrzycki, obchodzący właśnie jubileusz 70. urodzin.



Szukanie korzeni

Całą swoją działalność naukową ks. prof. Bończa-Bystrzycki poświęcił przybliżaniu prawdy, że historia Pomorza Środkowego i Zachodniego, a zwłaszcza Kościoła na Pomorzu, nie zaczęła się po 1945 r. Zaowocowała ona bogatym dorobkiem naukowym, potwierdzonym szesnastoma monografiami, opublikowanymi w formie książki, i ponad setką artykułów naukowych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, z zakresu historii Kościoła, historii gospodarczej, administracji i sztuki. – To dość męcząca praca – przyznaje ks. Bończa-Bystrzycki. – Pisałem tyle, na ile pozwalały odnalezione materiały. Chciałbym, żeby te publikacje stanowiły podstawę do dalszych badań, aby kolejni badacze mogli rozwijać zawarte w nich wątki. Dotychczasowe osiągnięcia naukowe Profesora uhonorowane zostały w 2002 r. Złotym Krzyżem Zasługi. – Działalność ks. prof. Bończa-Bystrzyckiego wpisuje się w życie tej diecezji i stanowi umocnienie te-

go życia – mówi bp Edward Dajczak. – Szukanie choćby najdrobniejszych elementów życia małej wspólnoty nie jest bez znaczenia. Także dla dzisiejszych mieszkańców Ziemi Odzyskanych, którzy musieli i nadal muszą jeszcze zapuszczać tu korzenie.

Ksiądz Bończa-Bystrzycki urodził się 9 lutego 1938 r. w miejscowości Nowe nad Wisłą, w powiecie Świecie. Powołanie do kapłaństwa obudziło się w nim dość wcześnie, jak sam przyznaje z humorem, rodzice żartowali, że do innego zawodu się nie nadaje, więc chcąc nie chcąc został księdzem. Całkiem poważnie dodaje jednak, że niewątpliwym wpływem na tę decyzję miała atmosfera domu rodzinnego oraz środowiska duchowieństwa w Pelplinie, gdzie dorastał.

Pierwszy profesor diecezji

Zainteresowanie historią pojawiło się nieco później, gdy pracował na swojej drugiej placówce. –

To była niewielka parafia, praca duszpasterska w owym czasie też wyglądała inaczej niż dzisiaj. Ksiądz w parafii miał znacznie mniej obowiązków, więc zamiast – jak to mówią „chodzić po kominkach” – wziąłem się za książki – wspomina dzisiaj ks. Bończa-Bystrzycki. Na tyle skutecznie, że w 1970 r. obronił pracę magisterską z historii sztuki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a rok później z historii ze specjalizacją historii gospodarczej i historii Kościoła. Potem był doktorat, roczny pobyt na stypendium naukowym w Instytucie fuer Europaeische Geschichte, Abteilung Religionsgeschichte w Moguncji i kwerendzie archiwalnej w Archiwum Watykańskim w Rzymie, kolokwium habilitacyjne w Instytucie Historii UAM, a 30 lipca 1996 r. odebrał z rąk prezydenta RP tytuł profesora nauk humanistycznych. Tym samym ks.

Świętujący jubileusz 70-lecia urodzin ks. prof. Lech Bończa-Bystrzycki jest pierwszym kapłanem diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, który uzyskał stopień doktora habilitowanego i otrzymał tytuł profesorski

Bończa-Bystrzycki stał się pierwszym z kapłanów, który w ówczesnej administraturze apostołskiej gorzowskiej po zrobieniu doktoratu uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, a następnie otrzymał tytuł profesorski. – Spoglądając na historię rozwoju naukowego duchowieństwa naszej diecezji, ks. prof. L. Bończa-Bystrzycki jest świadkiem i przykładem tego, jak można

za sobą pociągać innych i torować drogę życiorysu naukowego – mówi ks. prof. dr hab. Zdzisław Kroplewski, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. – Jest pierwszym z nas kapłanów, nie tylko w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, ale całej tej dużej jednostki administracyjnej, który poszedł ścieżką naukową. Ksiądz profesor wytyczył pewien szlak dla kapłanów. Co szczególne, robił to bez dopingu struktur uniwersyteckich. Wyni-

Historia Eccle

ks. prof. Lecha Bończy-Bystrzyckiego

Esiae in Pomerania



kało to z jego osobistych zainteresowań, własnego zapалу i własnej potrzeby osobistego rozwoju. Z pewnością potrzeba było do tego wewnętrznej siły, aby prowadzić działalność naukową w owym czasie. Ks. prof. Bończy-Bystrzycki należy też do grona osób, o których można powiedzieć, że stali się założycielami wydziału teologicznego na Uniwersytecie Szczecińskim, bo od samych początków istnienia wydziału profesor swoją pracą naukową i dydaktyczną mu służył.

Natura badacza

Na uroczystość z okazji jubileuszu ks. Bończy-Bystrzyckiego przybyli kapłani reprezentujący różne dziedziny życia eklesjalnego naszego regionu, koledzy seminaryjni, reprezentanci środowiska naukowego, a przede wszystkim wychowankowie i studenci. Wśród nich nie zabrakło ordynariusza diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej bp. Edwarda Dajczaka, dawnego studenta dostojnego Ju-

bilata. – Wtedy studenci musieli słuchać swojego wykładowcy, a dzisiaj ja muszę słuchać swojego biskupa – żartuje, choć nie bez wzruszenia w głosie, ks. Bończy-Bystrzycki. – To niezwykła postać, zwłaszcza w tamtym trudnym czasie, gdy Kościół na naszym terenie borykał się z brakiem kapłanów, wykładowców, naukowców. Pamiętam jeszcze tamte czasy, kiedy seminarium całej administracji gorzowskiej prowadzili księża misjonarze Wincentego à Paulo z Krakowa, ponieważ cały ten teren był na „duszpasterskim froncie”. Dla nas niezwykle ważne było pojawienie się na naszych wykładach księdza z tej diecezji – wspomina bp Edward Dajczak. – Nie wiem, jakim jest teraz wykładowcą, z wiekiem pewnie każdy trochę łagodnieje, więc ksiądz profesor pewnie też, ale zawsze był niezwykle ciepłym i pogodnym

Życzenia Jubilatowi składali dawni i obecni studenci

człowiekiem. Nie był dla nas surowym wykładowcą, a raczej wykładowcą, który umiał nas zaciękać. Myślę, że to wynika z natury badacza, co widać w pracach ks. Bończy-Bystrzyckiego. Jest człowiekiem szczegółu, zajmuje się wyłapywaniem pewnych szczególnych elementów, które gdzieś w historii się pojawiały. To była wielka administracja kościelna, dla nas teren zupełnie nieznanym – no bo jak ktoś był klerikiem spod Lęborka albo jak ja – klerikiem spod Zielonej Góry – to dystans, zwłaszcza przy ówczesnej komunikacji, był olbrzymi. Dzielenie się doświadczeniem, zbieraniem wspaniałych pomników i świadectw historii tej ziemi było dla nas autentycznie elementem scalającym.

Spotkanie urodzinowe było okazją do wspomnień, którymi chętnie dzielili się koledzy Profe-

sora z czasów seminaryjnych w Gościkowie-Paradyżu i Gorzowie Wielkopolskim. – Wtedy nigdy nie przypuszczalibyśmy dwóch rzeczy – że Piotr Krupa zostanie biskupem, a Lech Bończy-Bystrzycki profesorem zwyczajnym – opowiada z humorem ks. Ludwik Musiał, kolega kursowy. Życzenia swojemu profesorowi składali również wychowankowie i studenci. Przez lata działalności dydaktycznej zebrał się ich spory tłumek. Pod kierunkiem księdza profesora pracę licencjacką z teologii napisało ponad 20 osób oraz ponad 120 studentów Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Koszalińskiej i ponad 150 studentów uzyskało stopień magistra. Do dziś jubilat pamięta wszystkich swoich magistrantów oraz prace, które powstawały pod jego kierunkiem. Z okazji uroczystości przygotowana została również specjalna księga jubileuszowa pod redakcją ks. prof. Zdzisława Leca i ks. dr. Grzegorza Wejmana z Katedry Historii Kościoła Wydziału Teologicznego US. – Publikacja ukazuje działalność dydaktyczno-naukową ks. prof. Bończy-Bystrzyckiego, a jej tytuł – „Historia Ecclesiae in Pomerania” – odzwierciedla całe życie naukowe jubilata – wyjaśniają inicjatorzy. Uroczystość była zarazem pożegnaniem profesora z Wydziałem Teologicznym US. – Wiek i stan zdrowia nie pozwalają mi już na taką jak dawniej aktywność – wyjaśnia ks. Bończy-Bystrzycki. – Pod moim kierunkiem powstaje jeszcze 6 prac magisterskich z historii Kościoła i chciałbym to doprowadzić do końca. Przez ostatnie cztery lata napisałem ponad 2200 stron, a to dość wyczerpujące zajęcie, więc teraz muszę nieco odpocząć przez rok lub dwa, nim zacznę przygotowywać nową publikację. ■



Pracowita wspólnota

Spotkania przy pierogach

Jestem w greckokatolickiej cerkwi w Koszalinie, fotografuję wnętrze cerkwi, już po porannej Mszy św. Wokół cisza. Nagle towarzyszą mi s. Melania pyta, czy chcę zobaczyć też salę ks. Pyrczaka. Schodzimy do sali znajdującej się pod cerkwią – a tam – niespodzianka: gwar wesolych głosów!

Przechodzimy przez dużą salę, zastawioną rzędami stołów, po drugiej stronie widać uwijające się w kuchni kobiety w fartuszkach. Siostra Melania wyjaśnia z uśmiechem: – To panie szykujące pierogi.

Pierogi na niedzielę

Okazuje się, że stało się już tradycją, iż w piątki rano spotyka się tu kilka osób, by przygotować to, co w niedzielę po Mszy św. będą mogli kupić parafianie. A wszystko zaczęło się w czasie pierwszego zorganizowanego w tej cerkwi odpustu.

– Każdy coś przyniósł: ciasta, kielbaski – opowiada Łesia Hryckowiak. – Z tego były pierwsze pieniądze – zebraliśmy tysiąc złotych. Uzgodniłyśmy z księdzem, że te pieniądze przeznaczymy na zorganizowanie naszej kuchni. I tak zrobiliśmy. Postanowiliśmy w każdą niedzielę sprzedawać ciasto i kawę. Krok po kroku zdobywałyśmy fundusze i kupowałyśmy wyposażenie. Na początku nie było łatwo, ale ludzie tak się przyzwyczaili, że jak jedyna niedziela wypadnie, to już się dopytują, co się dzieje, że nie ma kawy i słodczy.

– Potem wprowadziłyśmy pierogi – kontynuuje wspomnienia s. Melania – a w tym czasie dokupiono naczynia – jest już ponad sto kompletów talerzy, sztućców. Te pierogi bardzo dobrze idą, ludzie chętnie je kupują. Trudne warunki na początku, kiedy organizowano wszystko od zera, bardzo wspólną jednoczyły. Każdy coś przyniósł, dopy-



BEATA STANKIEWICZ

mógł. Te stoły na przykład chłopcy robili sami, mamy już 20 dużych stołów.

Trzeba tylko podpowiedzieć

W ten sposób wspólną pracą urządzona została sala parafialna z nowoczesną kuchnią. Sala służy jako miejsce spotkań. Są tu organizowane wystawy, występy. Jest też kącik pamięci, poświęcony śp. ks. Włodzimierzowi Pyrczakowi – który jako proboszcz tej parafii rozpoczął budowę cerkwi. Po każdej wystawie na ścianach sali pozostaje kilka eksponatów. Są tu więc zdjęcia pięknych cerkwi w Ukrainie, z kolekcji fotografa Borysa Kisielewskiego, pochodzącego Ukrainy, z Krymu, a pracującego w Ko-

Panie z grupy przygotowującej smakołyki spotykają się co piątek, przyrządzając to, co w niedzielę będą mogli zakupić parafianie
Poniżej: **Cerkiew greckokatolicka w Koszalinie**

szalinie i pomagającego fachowo w urządzaniu sali. Są akwarele, które pozostały z innej wystawy, są prace plastyczne dzieci. Jest sporo kwiatów, które przynieśli ludzie. Jeden z nich jest pięknie przyozdobiony przez córkę pana Kisielewskiego – tworzy drzewo Adama i Ewy. Sala pięknieje z roku na rok.

– Obserwuję to od początku – mówi pani Irena Maruszczyk – i widzę, że ludzie bardzo chętnie przyłączają się do różnych akcji, tylko trzeba troszkę podpowiedzieć. Nasze siostry przygotowują systematycznie kolędy, my tylko pomagamy, a na kolędy schodzi się ponad 130 osób. Dzieci miały też tu swoje jasełka, s. Damianna zrobiła piękną dekorację, trochę wyszywa-

nych elementów dekoracyjnych przyniosłyśmy z domu. Wszystko się pięknie udaje – jakby nam siła wyższa pomagała w naszych planach, chociaż czasem na początku zdaje się, że pomysły będą trudne do zrealizowania.

Sąsiedztwo zobowiązuje

Pani Irenka mieszka w sąsiedztwie, panie śmieją się, że budowała tę cerkiew dla siebie – żeby mieć bliźutko na Msze... Sąsiedztwo zobowiązuje – przyznaje pani Maruszczyk – skoro jestem blisko, to jak potrzeba – przychodzę. Opiekuję się cerkwią.

Pani Irena włącza się też aktywnie w sprawy kulinarne. Jej specjalnością jest kiszona kapusta. Jest tu cała beczka kapusty doskonale zakiszzonej. Bo pierogi tu szykowane mają nadzienie z kapusty albo z ziemniaków. Panie do przygotowania pyszności zgłaszają się same, czasami też pada prośba o upieczenie ciasta w domu – nigdy jeszcze nikt nie odmówił. Zawsze znajdzie się przynajmniej jedna blacha ciasta.

A pierogi? – W piątek zbierają się tu panie, które w większości są już na emeryturze – wyjaśnia Łesia Hryckowiak. Mają też darczyńców. Cieszą się z miłej współpracy, a siostry wspierają je duchowo. Co miesiąc organizują tu spotkania modlitewne. – Jest nam tak miło, kiedy są z nami, ale one się często śpieszą, chcąc jeszcze odwiedzić ludzi samotnych, załatwić mnóstwo spraw – ze zrozumieniem opowiadają kobiety. – Wielu ludzi się śpieszy – tak jak na Zachodzie... Na Wschodzie ludzie przyjdą na dziewiątą na Mszę, potem w salce piją kawę, politykują, naprawiają tę Ukrainę jak mogą w swych gawędach i siedzą spokojnie, nie spoglądając na zegarki. Jak to zrobić, żeby i tu u nas spokojnie pogawędzili? Przecież to jest potrzebne. Wielu ludzi jest samotnych, a to dobra okazja, by pobyć z innymi – przekonują.

BEATA STANKIEWICZ



Konkurs, w którym warto wziąć udział

Polonia duńska proponuje...

14 grudnia 2008 roku przypadnie 350. rocznica wydarzenia, które uwiecznił Józef Wybicki w pieśni Legionów Polskich we Włoszech, pierwowzorze polskiego hymnu narodowego Mazurka Dąbrowskiego.

Było to słynne „rzucenie się przez morze” – czyli zimowa przeprawa morska, którą dokonały wojska Rzeczypospolitej pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, wezwane na pomoc Królestwu Duńskiemu przez Fryderyka III. Potop szwedzki pod przywództwem króla Karola X Gustawa zmusił Danię do zawarcia przymierza z Rzeczypospolitą. Przekroczenie cieśniny morskiej pomiędzy Jutlandią a wyspą Als było realizacją zobowiązań sojusznicy. Owcześnie prymas, kanclerz koronny Mikołaj Prażmowski, podczas uroczystości żałobnej w Warszawie po śmierci hetmana Stefana Czarnieckiego, w obecności króla Jana Kazimierza wypowiedział pamiętne

słowa: „Czarniecki dał wszystkim wszystko: królowi – koronę, królestwo – stanom, obywatelom – ojczyznę, on zatartą sławę Narodu poddźwignął”.

Henryk Sienkiewicz w 1907 r. napisał w liście do proboszcza w Czarnicy: „Trzeba tak wierzyć, w Boską i dziejową sprawiedliwość, taką mieć nadzieję w lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufal i kochał Stefan Czarniecki”.

Współcześnie w hymnie narodowym, wspominając bohaterstwo naszych przodków, śpiewamy:

„Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze”.

Polacy mieszkający w Danii pragną uczcić to szczególne wydarzenie i osobę hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego. Organizowany jest cykl uroczystości, rajd motocyklowy z udziałem około 100–200 motocykli szlakiem wojsk Rzeczypospolitej pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, a także konkursy.

ZASADY KONKURSU:

Konkurs skierowany jest do dzieci do 14. roku życia. Należy przygotować pracę plastyczną (rysunek, obraz), zainspirowaną opisany powyżej wydarzeniem (dodatkową inspiracją mogą być słowa Mazurka Dąbrowskiego: „Jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze, dla Ojczyzny ratowania wrócim się przez morze” oraz „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska). Do konkursu dopuszczalne będą prace wykonane we wszystkich technikach, jak np. ołówek, kredka, pastele, farby olejne, wycinanki, grafiki komputerowe itp. Prace można przesyłać zarówno pocztą regularną, jak i elektroniczną na podany niżej adres redakcji „Informatora Polskiego”, najpóźniej do 30 września 2008 roku. Każdy uczestnik konkursu może przysłać nieograniczoną ilość prac, które muszą być opisane w następujący sposób: tytuł pracy oraz imię, nazwisko, adres i wiek autora pracy. Dla zwycięzców konkursu przewidziane są cenne nagrody. Adres: Informator Polski, Redakcja Worsaaesvej 7, 4.th. 1972 Frederiksberg C Dania, poczta elektroniczna: roman@oncable.dk

Do konkursu plastycznego za pośrednictwem „Gościa Niedzielnego” organizatorzy – Federacja Polonia w Kopenhadze i redakcja „Informatora Polskiego” – zapraszają również dzieci z diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej.



Niecodzienny jubileusz słupszczanki

„200 lat” dla Marii Kozłowskiej

W Domu Pomocy Społecznej „Leśna Oaza” w Słupsku uczczone obchodzono 100. urodziny Marii Kozłowskiej.

W tym wyjątkowym dniu pensjonariuszkę ośrodka odwiedzili zastępca prezydenta miasta Andrzej Kaczmarczyk, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Krystyna Wrycz i delegacja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jubilatka urodziła się w 1908 roku w Busku koło Kamionki. Okres II

Jak przystało na prawdziwe urodziny, nie zabrakło słodkiego tortu, toastu i wielu bardzo ciepłych życzeń „200 lat życia”

wojny światowej spędziła we Lwowie. Do Słupska przyjechała w 1946 r. Do 1954 r. opiekowała się schorowaną matką, mieszkając na ulicy Orkana. Pracowała w Zakładach Prze-

mysłu Cukierniczego „Pomorzanka” na stanowisku zawiązacz cukierków. – Pani Maria przebywa u nas 6 lat. Jest osobą samotną, nie ma opieki. Po złamaniu szyjki kości udowej

wymaga stałej opieki – mówi Aleksander Hope, dyrektor Domu Pomocy Społecznej „Leśna Oaza” w Słupsku. Wśród pensjonariuszy jubilatka ma bardzo dobrą opinię. – Jest ciepłą, zawsze zadowoloną ze wszystkiego osobą, dziękującą nam za to, co dla niej robimy. Taką prawdziwą babcią, której nie sposób jest nie lubić – podkreśla Maria Domańska, kierownik Działu Opiekuńczo-Terapeutycznego. Jak przystało na prawdziwe urodziny, nie zabrakło słodkiego tortu, toastu i wielu bardzo ciepłych życzeń „200 lat życia” skierowanych do pani Marii. „Gość Niedzielnny” dołącza się do życzeń.

JAROSŁAW SIKORA



JAROSŁAW SIKORA

PANORAMA ZAKONU

Siostry Opatrzności Bożej w Jastrowiu

Kwiaty wiśni tęsknią za Słońcem

Medetashi seicyo michimiteru Maria, syu onmi to tomoni mashimasu – tak rozpoczyna się „Zdrowaś, Maryjo” po japońsku. Siostra Loyola modli się w tym języku w intencji misji na całym świecie. A czyni to nie w dalekiej Japonii, ale w naszej diecezji, w domu zakonnym Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w Jastrowiu.

Przed laty tak modliła się w Tokio, ale z powodów zdrowotnych w 1984 roku musiała wrócić do Polski. Do dziś płynnie mówi po japońsku i chętnie wspomina czasy misji. – Nawet kiedy studiowałam misjologię, nie myślałam o tym, że będę w Japonii – opowiada siostra Loyola. – Trudno było wówczas marzyć, aby gdzieś wyjechać. Nie miałyśmy jeszcze placówek misyjnych. Byłyśmy tylko w Polsce – wspomina. Kardynał Stefan Wyszyński zwrócił się do zakonów, aby posłały swoich członków na studia misjologiczne, które w 1969 roku zostały otwarte w ATK w Warszawie. Siostra ukończyła ten wydział w 1974 roku. Napisала pracę o ojcu Kolbie, na temat jego misji w Japonii. Wtedy po raz pierwszy pomyślała, aby pójść w jego ślady. W 1976 r. już była w Japonii. W 1984 r. wróciła



ARCHIWUM SIOSTR LOYOLA

do Polski ciężko chora. – Ale to, co przeżyłam, pozostaje jako wielki skarb, doświadczenie, które stanowi dla mnie olbrzymi potencjał duchowy – wyznaje.

Tokio

Do Tokio siostry Opatrzności Bożej pojechały na zaproszenie księży salezjanów. Początkowo obsługiwały inspektorat salezjański. Potem dwie siostry wyjechały do Michigan w USA, aby ukończyć studia pedagogiczne. Dzięki temu siostry mogą prowadzić przedszkola w Japonii. W ich przedszkolu w Tokio jest około 300 dzieci, w Ayoj około 160 – to stan z końca minionego roku. Jest też dom dzienny dla osób starszych. Siostry starają się przekazać dzieciom i ludziom starszym miłość, która łączy się z

Siostra Loyola z przedstawicielką rodziny cesarskiej

wiarą. W Tokio, gdzie jest niewiele chrześcijan, Japończycy bardzo chętnie przychodzą do sióstr na cały dzień. Tam mają serdeczną, dobrą opiekę. Siostry też wiele korzystają, bo pensjonariusze opowiadają historie swojego życia. Jednocześnie – choć nie mają z katolicyzmem nic wspólnego – bardzo chętnie pomagają misjom, na przykład w Kamerunie. – Chociaż musiałam wrócić do Polski, cieszę się, że misja się dalej rozwija. Jest tam jedenaście sióstr z Polski. Są też powołania z Japonii. – Kibicuję ich pracy – mówi z radością siostra Loyola. – Myślę, że jeśli będziemy się mocno modliły i pamiętały o naszej misji, będziemy dalej się rozwijać. Ja każdego dnia modlę się w intencji misji na ca-

łym świecie. Głoszę rekolekcje, opowiadam... – dodaje.

Jastrowie

Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej powstało we Lwowie w 1857 r. Jego założycielką jest sługa Boża matka Marcjanna M. Antonina Mirska. Obecnie zgromadzenie liczy ponad 300 sióstr, z których ponad 30 pracuje m.in. w Japonii, Kamerunie, Szwajcarii, na Ukrainie i we Włoszech. Do Jastrowia przybyły w 1949 r. na zaproszenie księdza proboszcza Marcina Łocho-

Siostry w stroju japońskim

ckiego i podjęły pracę w kościele św. Michała Archanioła. Obecnie w domu zakonnym wraz z s. Loyolą mieszka 6 sióstr. S. Marlena – przełożona, pracująca jako organistka, prowadzi też chór parafialny. S. Klaudia, katechetka, zajmuje się świetlicą przyparafialną i scholą. Jest i scholka młodzieżowa, licząca kilkanaście osób. S. Weronika, zawodowa pielęgniarka, objęła opieką medyczną ubogich i chorych w parafii. S. Akwina katechizuje i pomaga w kancelarii parafialnej. – Było nas siedmioro w domu – wspomina przełożona. – Moja starsza siostra była w zgromadzeniu Opatrzności Bożej. Kiedy przyjeżdżała do domu, przywoziła nam słodycze. Myślałam więc, że jeśli pójde do zakonu, będę miała dużo cukierków – śmieje się siostra Marlena. – Widziałam, że moja siostra jest szczęśliwa, poszukiwałam sama. – Wybrałam to, co ona... Zawierzyłam Bożej Opatrzności – wyznaje. Przed kilkoma miesiącami siostry Opatrzności Bożej obchodziły jubileusz 150-lecia powstania zgromadzenia.

BEATA STANKIEWICZ

